

# Aleksander Brückner

---

"Źródła "Rozmów Artaxesa i Ewandra" Stanisława Herakljusza Lubomirskiego", Władysław Szczygieł, Kraków 1929 ; "Pyram i Tyzbe", Stanisław Heraklusz Lubomirski, Poznań 1929 : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 26/1/4, 482-486

---

1929

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ostatnim utworem, który nasuwa prof. Dobrzyckiemu wątpliwości, czy wyszedł z pod pióra Kochanowskiego, jest „*Koleśda*“. Po wszechstronnem rozważeniu argumentów dochodzi autor do przypuszczenia, że *Koleśda* (jak i „*Carmen*“) „może nie być dziełem Kochanowskiego“ (str. 50). Przypuszczenie, dodajmy, mało prawdopodobne.

Ostatnie strony *Studjów* poświęcone są ustaleniu następstwa i ilości wydań *Psalterza* i *Fragmentów*. Tutaj recenzent, poza wyrazami uznania dla precyzji autora nie od siebie dodać nie może. Ciekawe jest zwłaszcza stwierdzenie (w świetle argumentów prof. D. zupełnie pewne), że były aż cztery wydania *Fragmentów* z r. 1590.

Autor starał się o rozłożenie przed czytelnikiem warsztatu swojej pracy, o wskazanie wszystkich możliwych wątpliwości i prób ich rozwiązania; stąd liczne ekskursy metodyczne. Ekskursów tych czasem zbyt wiele. Oto zastanawiając się nad następstwem wydań *Fragmentów* z r. 1590 autor pisze: „Tak np. spotykając formę *ábo* w TPN. (wyd. Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu), *álbo* we wszystkich innych, i wiedząc o tem, że ta druga jest późniejszą, mógłby ktoś pochopny wyciągnąć z tego wniosek, że egzemplarz z formą *ábo* reprezentuje starsze wydanie. (str. 67). Szkoda, że autor nie podkreślił, iż ten ktoś musiałby być bardzo, ale to bardzo pochopny, aby na podstawie sprawdzianów językowych ustalać następstwo wydań z jednego roku.

Wypadnie wreszcie zwrócić uwagę, iż podany za przedrukiem Wierzbowskiego (P. F., t. V, str. 107) tekst psalmu 68 w tłumaczeniu Trzycieskiego (str. 25) jest w dwóch miejscach wyraźnie zepsuty. Oto w dwuwierszu:

Wystawiajcie już Pana, wystawiajcie ludzie,  
Bo widzicie, jako z ziemi wam pożytek idzie.

należy w drugim wierszu skreślić „*bo*“, w ten sposób wiersz odzyska normalną dla tego przekładu postać trzynastozgłoskową z średniówką po 7 zgłosce. Podobnie o jedną zgłoskę za dużo ma pierwszy wiersz psalmu.

Błogosław nam Panie, Panie z miłosierdzia swego.

ale tu odpowiedniej emendacji dać nie potrafię.

*Wiktor Weintraub.*

**Władysław Szczygieł:** Źródła „*Rozmów Artaxesa i Ewandra*“ Stanisława Herakljusza Lubomirskiego. (Prace historyczno-literackie nr. 31). Kraków 1929, str. 89. — **Stanisław Heraklusz Lubomirski:** *Piramityzbe*. Z rękopisu Biblioteki Kórnickiej wydał Roman Pollak. Nakładem księgarni św. Wojciecha. Poznań 1929, str. 40.

Stanisław Lubomirski, marszałek wielki koronny, którego (inaczej niż społecznie) Stanisławem Herakluszem niepotrzebnie piszemy (niepotrzebnie, bo dziadek, Stanisław Lubomirski, wojewoda

krakowski i najbogatszy pan polski, literaturą się nie parał), to śród grona pisarzy małopolskich — a poza Małopolską w drugiej połowie siedemnastego wieku pisarzy jakby nie było — postać najciekawsza, bo najbardziej złożona i wszechstronna, a najmniej znana. Inni Małopolanie: Morsztyni, Fredro, Potocki, Kochowski, Gawiński, Młoszowski, to mniej lub więcej wyraźne postaci literackie, znane oddawna, a choćby (np. Potocki) od niedawna, ale Lubomirski, którego pamięć — imię nigdy się nie zaćmiły zupełnie (jak np. Potockiego), w zamian zato pozostaje zagadką. Wie się coś niecoś o jego traktatach etycznych łacińskich, o marnych komediach polskich, o puryzmie „Rozmów“, o jego kilku powiastkach mitologicznych i biblijnych, o liczniejszych wierszach ascetycznych (któryż społeczny ich nie pisał?), ależ na tem i koniec. Nawet nie ustalono autorstwa kilku dziełek i świeżo p. Mikulski w „Ruchu Literackim“ z kwietnia b. r. (str. 127 i 128), „Sonet na całą mękę Pańską“ jemu słusznie może, ale „Amana“ pewnie niesłusznie przypisał i między trójcą (Lubomirski, Chrościński, Hadziewicz) sąd nieustalony się waha. A oto przybyła nowa zagadka.

Rękopis kurnicki (my Kurnik z jakiegoś osobliwszego nabożeństwa Kórnickiem, nie wiem od kiedy, przechrzcili), nr. 488 (z lat około r. 1700), zawiera kilka utworów, znakiem S L M K (Stanisław Lubomirski, marszałek koronny) opatrzonych; między niemi znanego i z druku Załuskiego „Orfeusza i Eurydykę“, a dalej i nieznanego dotąd „Pirama i Tyzbę“, poemat w 116 oktawach, świeżo przez R. Pollaka wydany. Nie wchodzimy w sam wątek i jego dzieje, odsyłając do szkicu p. Ryszarda Skulskiego, „Mit o Piramie i Tyzbie w literaturze polskiej“ (Pamiętnik Literacki XXI, str. 20—41); autor owego rękopisemnego, najobszerniejszego naszego „Pirama“ jeszcze nie znał, poza tem dał pracę bardzo staranną i trafną.

Rękopis Kurnicki, wcale lichy, jak zwykle dawne odpisy bywają, ma dwa wielkie braki, o których wydawca na razie nie wspomniał. Najpierw brak na początku nie wiem ilu oktaw. Autor zaczął opisem piękności Tyzby i Pirama, ich cnót przymiotów ciała i umysłu, ale w bardzo nierównej mierze, bo Tyzbie jedną oktawę poświęcił, a — siedm Piramowi! Brak więc co najmniej sześciu czy siedmu oktaw, w których opiewał krasę Tyzbiną; zaczyna przecież drugą oktawę słowami:

Niechaj ma koniec urodziwa dama  
Odemnie chwały, którą jej oddałem!  
Słuchajcież teraz o cnocie Pirama i t. d.,

ależ to niemożliwe wobec faktu, że cała „chwała“ Tyzby w jednej oktawie się zawarła, co tylko prawi o śpiewie i talencie Tyzby, zrównanej z Syrenami i Muzami, a o jej postaci i słówka nie dała. Może jednak i co więcej było na początku — może autor cośkolwiek opowiadał o Babilonie, o waśni rodziców, o ścianie z szparą i t. d. — na pewno tego twierdzić nie można, bo on umknął nam i innych

szczegółów, np. o drzewie nad kochankami morowem i zmianie jego barwy i t. d., więc może szczegóły mitu jako zbyt znane stałe pomijał — w każdym razie oczekiwaliśmy objaśnienia, dlaczego od siebie rzecz całą przedstawił, dlaczego zwracał się niby osobiście do Pirama? Brak więc napewne kilku albo kilkunastu oktaw na początku.

Drugi, nierównie dotkliwszy błąd rękopisu, to owe fatalne „S L H K”; na autorstwo Lubomirskiego zgodzić się w żaden sposób. Pomijam plagiaty, wcielenie niemal trzydziestu różnych oktaw żywcem z „Gofreda” Tassa-Kochanowskiego, co wydawca sam zaznaczył: plagiaty bywały siedemnastego wieku osobliwszą przywarą, ależ nie znam ich u Lubomirskiego! Dalej język, obfitujący w cudze słowa, gdy Lubomirski właśnie do purystów się liczył. Przedewszystkiem zaś ton i styl u Lubomirskiego stałe łagodny, pogodny, tu jęczący, płaczący, namiętny; dalej nadmiar powtarzania, gadatliwość, jaką wydawca sam wytknął, tłumacząc ten brak jak i owe nadto jaskrawe naśladownictwo (Tassa) tem, że „Piram” należy prawdopodobnie do pierwszych utworów poetyckich u Lubomirskiego. Wystarczy porównać „Orfeusza” z „Piramem”, żeby przekonać się, że „Piram”, próba jakiegoś innego, nieznanego nam z nazwiska autora (wiek siedemnasty roił się od podobnych nabiegów na parnas), przenigdy nie wyszedł z pod gładkiego, lekkiego pióra „starosty spiskiego”. Kopista miał słusznie „S L M K” przy „Orfeuszu” i dodał to czy powtórzył dla podobnej treści przy „Piramie”, żeby go również zalecić, albo ktoś inny przed nim to zrobił. Przypisanie nazwiska jako nieautentyczne nie zawsze starczy; proszę porównać „Wirydarz” Trembeckiego, znawcy i pracownika sumiennego, co on wszystko marką Szlichtynga opatrzył. Nie zamierzam wdawać się w szczegóły, wytykać braki tekstu, zwroty nietrafne, dziwaczne, niesmaczne, tem bardziej, że wydawca sam „kompozycją utworu i jego stylizacją jeszcze się zajmie osobno”, zasługą jego już teraz jest, że z mroków rękopisemnych wydobył na jaw utwór antyerotyczny, pełen skarg na namiętność i jej zawody, niby dalszy ciąg „Paskwaliny”, chociaż tu, raczej niż miłość, nieszczęsny traf — przypadek głównie zawinił; jak w „Paskwalinie”, tak i tu wszechmoc miłości o wiele ponętniej wystawiona, niż to, co od niej odrażać winno.

Żeby się nie zdawało, iż gołosłowne moje podejrzenia, wskażę oktawy 31—38, co odmieniają na wsze łady prosty fakt, że nastał dzień pogodny; ciągle powtarza autor jedno i to samo. Z nieba (w rękopisie mylnie samo nieba) umknęły czarne portyjery, W kłębek się chmury pozwiјаły grube... Brudne (ulubiony wyraz autorski, np. w 102 oktavie; brudna portyjera... brudnym rowom!!) opony i tafty nielube Zniknęły z nieba... Obłoki grube z nieba ekskluduje (!!)

Wiatrek przyjemny a tu larwy mdleją (!!)... Dzień to był gołny i t. d., Dzień który Jowisz z samej swej ochoty Uformował był... Tak pięknie ten był dzień uformowany, Jaki był przedtym nigdy niewidany: przez 24 wiersze autor w kółku się kręci, żeby

w nas wmówić szczegół najpospolitszy; ta jawna niedołężność patrzy mi raczej na czasy saskie, niż wiek siedemnasty. I tak mógłbym wszystkie oktawy autorskie nicować, od których Tassowe pożyczki rażąco się odbiły, bo cały utwór, to owa latorośl „Goffreda“, o której Chlebowski jeszcze nie wiedział. Np. 35 oktawę przytoczę, o niecierpliwości „damy teskliwej“, co dnia się doczekać nie może: „ani też nocy okropnej domierza. Nazajutrz w drogę idzie nieszczęśliwa (ależ leży na łóżku jeszcze!) Miłość serdeczną krwią własną usmierza (do rymu to, ale nie do sensu!) i t. d. Nie lepiej też w 34 oktawie: cóż mi po pogodzie... Kiedy mi zaraz przy porannym wschodzie O wiecznym smutku wróży i więzieniu (o żadnej takiej wróżbie nie wspominał autor). Ach, ciężko ten dzień serce twoje (czyje?) bodzie, Który mię w strasznym pragnie (niema sensu, może pognie?) udręczeniu i t. d. W niejednym nonsensem rękopis zawinił, ależ całości to nie ocali, np. oktawy 43—50 na niesiałość fortuny najnie-dołężniej sarkają, nagle czytamy: gdzie jest przychylnym, widocznie zamiast przychylną; Cyrce straszidła urodziwe (chyba urodziwa?) rodzi; zamiast częścią (45—7) czytaj częścią, ale wcale nie rozumiem: Częściej pijawka naszcypie rybaka Anizeli go deszcz udelektuje; godne obok nich „głogi się na nasz upadek armują“, albo fortuna „z białym łabędziem brudne żeni sowy“ — toć chyba nie Lubomirskiego wena poetycka. O poprawki tekstu nie trudno, np. 25, 8 z mową, zamiast z mową; w 110, 5 może padać się musi, bo był niezłamany (zamiast podać?). Tak fatalnych prób, żeby najbardziej młodzieńczych, Lubomirski na pewnoby odpisami nie szerzył — obok pięknego ze wszech miar „Orfeusza“!

Wi. Szczygieł w dziewięciu przeważnie krótkich rozdziałach wykazał, że może nauka Lubomirskiego niezbyt wielka; że czerpał z autorów klasycznych niezawsze bezpośrednio (lecz z drugiej ręki, z Lipsiusza i i.), że co dla niego stałe charakterystyczne, o każdej rzeczy pro i contra mówił, a sceptycyzmu się nie zbawiał; że nie brak sprzeczności w sądach, a niekonsenkwenjji w własnym postępywaniu. Mimo tych błędów czy niedomówień podkreślił autor słusznie protest mądry Lubomirskiego przeciw wszelkiemu zacyfowaniu w myśli i stylu; trafność uwag politycznych i skarg na niedbałość polską; głębię niejednego aforyzmu moralnego; żywe zajęcie wiedzą i literaturą europejską; Montaigne, Bakon, Saavedra (obok Lipsiusza i i.) nie schodzą niemal z jego powoływań, a to są księgi, o których u innych współczesnych głucho. Autor bynajmniej nie schlebia Lubomirskiemu, wcale krytycznie jego i styl i poglądy nicuje, mimoto chętnie uznaje wyższość jego nad społecznymi, zapadającymi coraz bardziej w martwość umysłową. Głównie traktował autor wszędzie kwestję źródeł: skąd brał Lubomirski liczne przykłady (szczególnie świata starożytnego) i na czyje się zdania powoływał; obszernie wypisy wykazały zależność Lubomirskiego od owych podręcznych niby źródeł (Saavedry i i.). Autor nie trzymał się następstwa samych „Rozmów“, lecz łączył to co z treścią było

spokrewnione, tak, że się nie powtarza i sąd nam ułatwia ogólny. Korzystał i z kilku listów, jakie po rękopisach krakowskich uzbierał.

Luka dotychczasowa zapełniona; zamiast fraz otrzymaliśmy szczegółowy rozbiór najcenniejszej prozy siedemnastowiecznej (że się czteru wydań doczekało, świadczy bardzo korzystnie o umysłowości dawnej) i życzylibyśmy tylko, żeby nareszcie sprawą Lubomirskiego (mówiono niegdyś, przed wojną, o zamiarze rodziny wydania wszelkich dzieł znakomitego przodka — na czym rzecz utknęła?) żywiej się u nas zajęto; u żadnego dawnego pisarza nie jesteśmy tak upośledzeni co do jego pracy życiowej i literackiej, jak właśnie u wielkiego marszałka koronnego! Co najmniej winneby jego „Orfeusz“ i „Tobiasz“ doczekać się rychłego przedruku, nim się na całość zdobędziemy; rzecz to łatwa i powabna; polecamy ją usilnie Bibliotece Narodowej.

A. Brückner.

**Wydawnictwa jubileuszowe Biblioteki Kórnickiej.** Biblioteka Kórnicka cieszy się oddawna zasłużoną sławą, jako jedna z najbogatszych w Polsce skarbnic literatury i historii polskiej. Korzystanie z niej było jednakże zawsze niełatwe z powodu niedogodnej komunikacji i odległości od większych ośrodków naukowych, jako też z powodu braku katalogów drukowanych. Przez lat 50 przeszło jedyną siłą bibliotekarską w Kórniku był dr. Celichowski, który zresztą księgozbiorem tylko pobocznie mógł się zajmować, będąc w pierwszym rzędzie administratorem rozległych majątków kórnickich.

Niejedno na szczęście uległo zmianie na lepsze, od czasu, jak Kórnik wraz z biblioteką stał się fundacją, podarowaną narodowi polskiemu. Zmniejszyły się nawet trudności komunikacyjne, dzięki autobusom, kursującym między Poznaniem a Kórnikiem. Najważniejszą atoli zmianą na lepsze jest to, że Biblioteka Kórnicka otrzymała cały zastęp wyszkolonych bibliotekarzy i bibliotekarek, wśród których są uczeni niepośledniej miary, jak dyrektor Biblioteki, dr. Józef Grycz, i bibliotekarz, dr. Stanisław Bodniak. Już poprzednik dr. Grycza, dr. Władysław Pociecha, uczynił wiele dla uprzystępnienia światu uczoneму zbiorów kórnickich, porządkując dział rękopisów. Jednakże od czasu objęcia kierownictwa przez dr. Grycza, czyli od 1 października 1928 r., prace biblioteczne nadały ogromnego rozmachu. Nie poprzestając na pracownikach starych, pozyskano nadto specjalistów dla poszczególnych działów z pośród uczonych krakowskich, a więc dla druków polskich wieku XVI dr. Kazimierza Piekarskiego, a dla rękopisów średniowiecznych dr. Kazimierza Dobrowolskiego.

Dzięki tak szczegółowej organizacji pracy, mógł obecny dyrektor Biblioteki już po ośmiu miesiącach przedłożyć światu naukowemu tak znakomite publikacje, jak „*Katalog Biblioteki Kórnickiej, tom I, Polonica XVI-go wieku*“, zestawiony przez Kazimierza Piekarskiego, a wydrukowany wspaniale w Krakowie przez Anczyca,